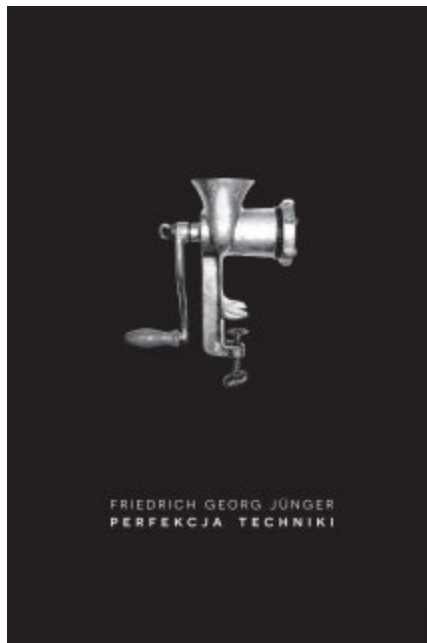


## Perfekcja techniki - Friedrich Georg Jünger

Na temat dogmatyzmu technika można powiedzieć, co następuje. Jest nie mniej stanowczy niż teologa i nie mniej skuteczny. W jego wiedzy, odnoszącej się do ulepszania aparatury i organizacji, nie można wyczuć tego dogmatyzmu, gdyż jeden wynalazek rujnuje bez wysiłku drugi, a wszystkie odsyłają wynalazki poprzednie do rupieciarni.



Na temat dogmatyzmu technika można powiedzieć, co następuje. Jest nie mniej stanowczy niż teologa i nie mniej skuteczny. W jego wiedzy, odnoszącej się do ulepszania aparatury i organizacji, nie można wyczuć tego dogmatyzmu, gdyż jeden wynalazek rujnuje bez wysiłku drugi, a wszystkie odsyłają wynalazki poprzednie do rupieciarni.

**Friedrich Georg Jünger**

Perfekcja techniki

**rok wydania: 2016**

Fundacja Augusta hr. Cieszkowskiego

**Uwaga wstępna**

*Perfekcja techniki*, rozpoczęta wiosną roku 1939 i zakończona latem tego samego roku, mogła ukazać się dopiero w roku 1946[1]. Publikacja w latach wojny była nie do pomyślenia. Chcę wspomnieć, że

manuskrypt mimo tej niemożliwości został dwa razy złożony w drukarni, przez mojego wydawcę Benna Zieglera w Hamburgu oraz Vittoria Klostermanna we Frankfurcie nad Menem. Na skutek nalotów bombowych zniszczeniu uległy zarówno skład w Hamburgu, jak i – prócz niewielu egzemplarzy – gotowy nakład we Freiburgu. W tym samym czasie drukarz Victor Hammer w Lexington (Kentucky) w USA, będący w posiadaniu manuskryptu, sporządził wraz ze swoim synem dziewięć egzemplarzy techniką ręczną, docierając dzięki żmudnym, pieczołowitym i troskliwym staraniom do strony 60. Należało zapobiec utracie manuskryptu. Jemu, jego synowi oraz moim wydawcom winien jestem podziękowania. Nie wszystko prowadzi do celu, jednak życie nas poucza, że w staraniach, nawet tych nieudanych, więcej się kryje siły, przychylności i życzliwości niż w sukcesie osiągniętym bez trudu.

Rozważając to, dziękuję również czytelnikom, którzy dali mi szczerze do zrozumienia, że książek takich jak *Perfekcja techniki* nie powinno się wydawać, że należałoby przeszkodzić ich drukowi lub go zakazać. Przeceniają oni władzę cenzury, ale i moc słowa drukowanego. Myśli, niezależnie od swych właściwości, mają źródło w kontaktach, a kontakty zakładają istnienie oporu. Można obłożyć zakazem książki, ale nie ferment poprzedzający ich wydanie, nie kontakty, nie opór, nie doświadczenia. Uważny czytelnik wyraźnie dostrzeże długie, powracające i bolesne doświadczenia, jakie legły u źródeł tej teraz ponownie wydanej książki. Lepiej bym się poczuł, gdybym nie miał potrzeby jej napisania. Tymczasem owa kontrowersja nie ma w sobie nic przypadkowego, a również czas, w którym się pojawia, nie został wybrany dowolnie, przypadkowo. Nie zniknie już kwestia granic mechanizacji, granic obszaru zmechanizowanej techniki. Żaden technik jej nie zignoruje. Zakazami niczego się tu nie osiągnie, a ich istnienie niczego nie zmieni, to znaczy nie zatai uwikłania robotnika w aparaturę i organizację. Dziś, po drugiej wojnie światowej, sytuacja

państw podobna jest do statków, które wyposażone w nietkniętą, wyśmienicie funkcjonującą maszynę, zmierzają ku nieznanej górze lodowej.

Na temat dogmatyzmu technika można powiedzieć, co następuje. Jest nie mniej stanowczy niż teolog i nie mniej skuteczny. W jego wiedzy, odnoszącej się do ulepszania aparatury i organizacji, nie można wyczuć tego dogmatyzmu, gdyż jeden wynalazek rujnuje bez wysiłku drugi, a wszystkie odsyłają wynalazki poprzednie do rupieciarni. Technik jest dogmatyczny nie w swojej wiedzy, ale w swojej wierze w tę wiedzę. Ani nie zastanawia się nad sensownością swojej wiedzy, ani nie wyraża wobec niej wątpliwości. A co gorsza, nie cierpi, gdy inni rozmyślają nad sensem tej wiedzy i zgłaszają wobec niej swoje zastrzeżenia. Krytyka, jaką technicy sformułowali pod adresem *Perfekcji techniki*, zaskoczyła mnie przede wszystkim swoim jawnym dogmatyzmem. Sprzeciw bez uzasadnień, czyste deklaracje, bezwarunkowe zaufanie do przyszłości gwarantowanej rozwojem maszyn: do tego sprowadzała się suma zarzutów. A także do opisu nowych ogromnych instalacji, wykorzystujących energię słoneczną i morską, wywołujących reakcje łańcuchowe. Zużycie poczyniło tak wielkie postępy, że należy się rozglądać za nowymi metodami wyzysku. Godne wydobycia zasoby mogą wszak znajdować się na Księżycu. Z pewnością coś znajduje się na Księżycu. To wszystko nie zapobiega jednak odczuciu, że optymistyczny mechanik jest nieco uciążliwy. Nawet to, co możliwe, co osiągalne, zamienia się na skutek jego entuzjazmu w humbug. Coś nieznośnego ma w sobie prymitywna jednostronność takich kalkulacji, nieuwzględniająca, że przebieg wszelkich akcji i reakcji mechanicznie wprawianych w ruch, a zatem także reakcji łańcuchowych, odnosi się zawsze do człowieka, musi do niego powrócić. Nie mam też ochoty rozmawiać z pracownikami i agentami jednego z licznych planów, jakie dziś się inicjuje, z agentami planu cztero- lub pięcioletniego, do

których należą dziś naukowcy, technicy, ale także poeci liryczni, co planowo intonują hymny na cześć jakiegoś kombinatu hutniczego czy fabryki łożysk kulkowych. Z takimi ludźmi nie można prowadzić rozmów, jako że nie są partnerami, lecz prezenterami. Przemiana partnera rozmowy w prezentera ujawnia się w zdogmatyzowaniu podwalin wiary w ruch mechaniczny.

Trudno osiągnąć tu porozumienie. Jest ono jednak możliwe. Zatem być może nie wszyscy, ale większość zgodzi się co do tego, że świeże masło lepsze jest od zjełczałego. Także większość zaakceptuje fakt, iż świeże masło krowie lepsze jest od margaryny, nawet jeśli wymieszano ją z preparatami witaminowymi – zjawisko dziś często spotykane. Sprzeciw pozostawić można właścicielom fabryk margaryny i zakładów chemicznych produkujących preparaty witaminowe. Porozumienie osiągnąć można także w kwestiach technicznych, trudniej jednak przy problematyzacji granic obszaru technicznego i refleksji o wpływie zautomatyzowanej mechaniki na człowieka. Taki zamiar narusza potężne interesy i nie znajduje sojuszników. Może jedynie przeszkadzać. W jego obliczu nawet zajadli wrogowie zewrą szyki. Kapitałiści i socjaliści, Hindusi i Chińczycy, politycy, naukowcy i technicy zgodni są co do tego, że bezwzględnie należy rozszerzyć sferę techniczną, a przede wszystkim sferę zautomatyzowanej mechaniki i że od tego gorączkowego rozszerzenia zależy przyszłość nas wszystkich. Ale jaka przyszłość? Stajemy się zależni w stopniu, jaki próbuje opisać niniejsza książka. A jednocześnie coś jeszcze rysuje się na horyzoncie. Nie mamy najmniejszych trudności z rozszerzeniem sfery mechanicznej. Rozwiązano problemy warunkujące ten proces, a proces ich szerokiego zastosowania natrafia na coraz mniejszy opór. Zapowiada to pewien stan końcowy. Zbliżamy się do stanu, który można określić mianem nasycenia. Pojęcie to ma swój sens nie tylko w aspekcie chemicznym; sięga dalej. Dzięki niemu stanie się zrozumiałe

przejście od myślenia rozwiązującego problemy techniczne do innego myślenia, którego przedmiotem są skutki rozwiązywania tych problemów. Znamy prawa dźwigni. Musimy zbadać jeszcze, jakie skutki ma zastosowanie tych praw do współżycia ludzkiego. A takie badania wybiegają poza wszelkie kwestie natury technicznej.

Wspomnijmy, że *Perfekcja techniki* ukazała się w angielskim przekładzie Henry'ego Regnery'ego w Hinsdale (Illinois) w roku 1949. W korespondencji z amerykańskimi czytelnikami uderzył mnie brak uprzedzeń, brak uprzedzeń zachowujący równowagę w akceptacji i odrzuceniu. Wydaje mi się, że ten brak uprzedzeń związany jest z brakiem zawiści, właściwym Amerykanom, nie stanowiąc być może żadnej zasługi, ponieważ ludzie dysponujący rezerwami całego kontynentu mogą oddawać się nie zawiści, lecz innym wadom. Być może niemiecki odbiorca czyta gruntowniej i nie tak rozlegle. Jesteśmy ściśnięci na ciasnej przestrzeni, co powoduje wiele niedogodności, na przykład wciąż stosowaną argumentację *ad hominem*, która próbuje naruszyć stosunek czytelnika do autora. W czasach demokratycznej *publicity* stawia się autorowi wymogi, którym trudno sprostać. Musi przywdziać skórę słonia, nie tracąc jednocześnie nic ze swej wrażliwości. Wymagający czytelnicy nie zawsze są najlepsi. Czytelnicy oczekujący od autora radykalnego rozwiązania swoich trudności i problemów są niecierpliwi, domagając się tego, co w greckiej tragedii mógł sprawić jedynie *deus ex machina*. Nie zadowolają się ukazaniem nowych zależności, chcą szybkich rozwiązań, które inni dostarczą im w gotowej formie. Jednak rozwiązania patentowe, których dziś nie brak, są sprawą technicznych wynalazców. W kwestiach współżycia ludzkiego, we wzajemnych kontaktach brak rozwiązań patentowych.

[1] Jest to przedmowa do wydania z roku 1953, zawierająca uwagi autora do dwu traktatów, mianowicie do *Perfekcji techniki* oraz do uzupełniającego ją traktatu *Maschine und Eigentum* (*Maszyna i własność*). W niniejszej edycji publikujemy jedynie ostateczną wersję *Perfekcji techniki*, pomijając *Maschine und Eigentum*. Uwagi zawarte w tym wstępie ważne są jednak także dla *Perfekcji*, stąd pozostawiamy je w wersji integralnej z niewielkimi skrótami (przyp. red.).